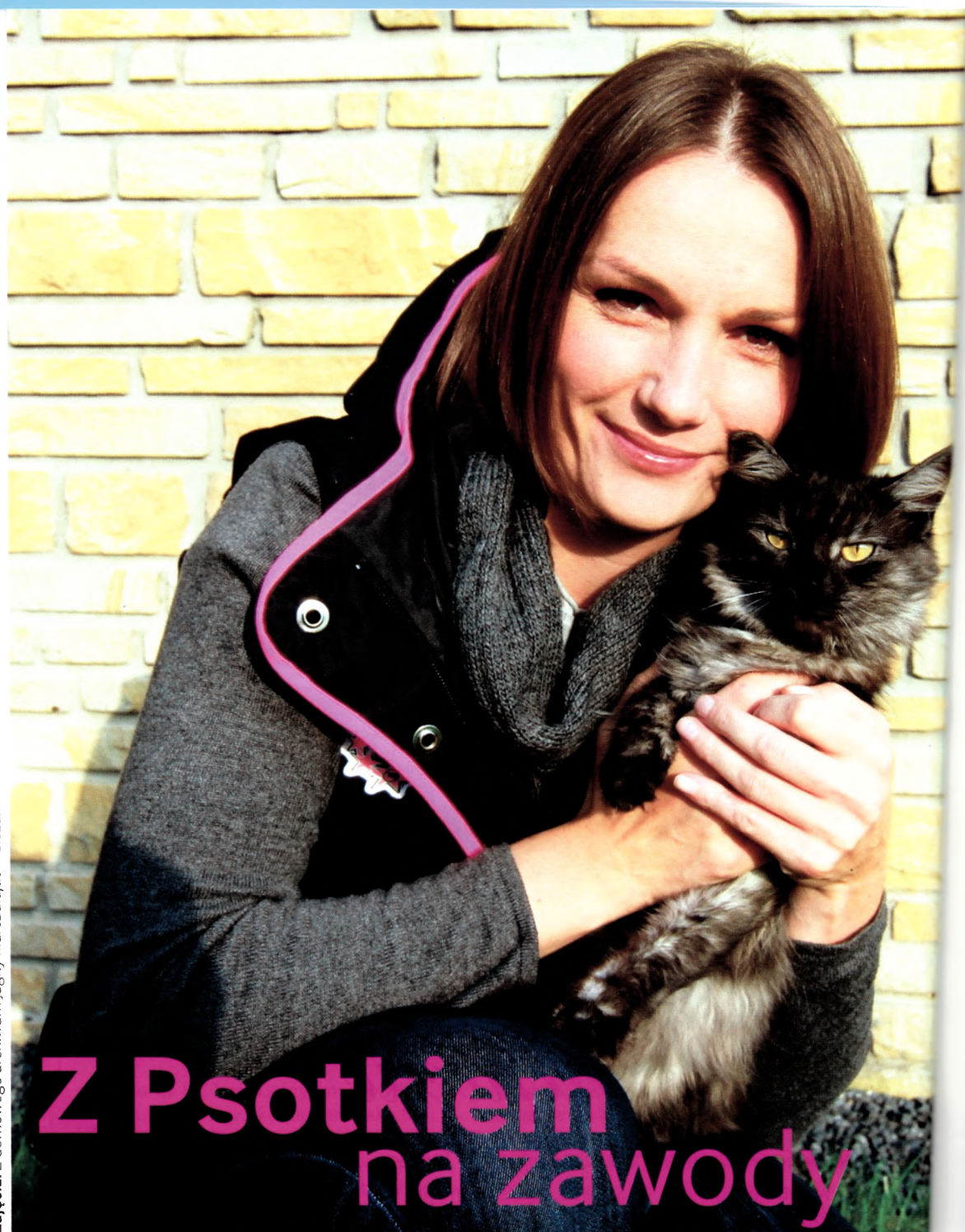




16

Zdjęcia: Z domowego archiwum Jagny Marczałajtis-Walczak



Z Psotkiem na zawody

Z Jagną Marczałajtis-Walczak, czternastokrotną złotą medalistką mistrzostw Polski w snowboardzie, podwójną mistrzynią świata junierek, mistrzynią i wicemistrzynią Europy, a obecnie także posłanką na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, rozmawia Katarzyna Pielak.

Katarzyna Pielak: Jako snowboardzistka żyje Pani blisko natury, przyrody. Czy tak samo ważny jest dla Pani kontakt ze zwierzętami?

Jagna Marczałajtis-Walczak: Koty, psy, konie, kozy – od dzieciństwa pamiętam różne zwierzęta w rodzinnym domu. Na wsi są one bardzo potrzebne, zwłaszcza koty. Teraz również ze względu na dzieci postanowiliśmy z mężem, że oprócz Zuzora (seter irlandzki), zamieszkają z nami także

koty. Nieistotne, czy rasowe, czy też nie. Ważne było, aby były to koty. Gdy nasza znajoma powiedziała, że ma kociaki i chciałaby je oddać w dobre ręce, zdecydowaliśmy, że jedna z córek, Iga, dostanie kota na urodziny. Starsza córka, Jagoda, za dobre wyniki w nauce miała obiecanego szczura. I tak w czerwcu ubiegłego roku pojechaliliśmy całą rodziną po kotka. Kociaki były śliczne, każdy inny, każdy wspaniały, uroczy – Iga biegała pomiędzy



maluchami, żeby wybrać tego jedyne. Wybór w końcu padł. Szczerze mówiąc, mnie i Jagodzie podobał się inny maluch. Mówię więc, że może ten... Ale nie, ona się uparła – tamten i koniec! Starsza na to, że jej się podoba ten drugi. Więc mówię, że musi się zdecydować – albo szczur, albo kot. Nie będziemy przecież mieli dwóch kotów, szczura i jeszcze psa, bo zwariujemy. Mój mąż się zjeżył i zaczął protestować. Przekonywałam go więc, że lepiej mieć dwa koty i psa, niż kota, szczura i psa. Jeden kot czy dwa to już żadna różnica – tak i tak musisz dać jeść, a kot jest praktycznie bezobsługowy, natomiast szczura trzeba pilnować jednak... Podpuszczałam starszą córkę, żeby jednak tego kota wybrała. Mąż był zdezorientowany i nie do końca załapał, o co chodzi w tym całym zamieszaniu, ale zgodnie przyznał, że lepiej mieć koty i psa niż jeszcze szczura (śmiejch).

I tak krakowskim targiem stanęło na tym, że mamy dwa koty. Jedna i druga córka ma swojego mruczącego przyjaciela.

Umiała Pani dopiąć swego! Czy nowi domownicy to kobiety czy mężczyźni?

Jeden kociak miał być chłopcem – Paszczakiem, a drugi dziewczynką – Kitty (młodsza córka jest fanką Hello Kitty). Po jakimś czasie okazało się, że Paszczak też jest dziewczyną i został Jolą.

W domu jest pewnie całkiem wesoło. Byliście przygotowani na kocie harce i swawole?

Akurat w czasie, gdy koty zawitały do naszego domu, wymienialiśmy firanki. Byłam bardzo szczęśliwa, że mam w oknach nowe, piękne firanki. Niestety moja radość nie trwała długo. Zaczęły się po nich wspinaczki na samą górę, tuż pod sufit. Wyglądały więc ładnie tylko przez dwa tygodnie. Teraz mam firanki pięknie potargane i podziurawione przez kocie pazurki. Co więcej, kociaki były na tyle sprytne, że robiły to pod naszą nieobecność lub gdy nas nie widziały.

Ucierpiały też trochę kwiaty. Obgryzać, to ich nigdy nie obgryzały, ale sikały do doniczek, dlatego musiałam zabezpieczyć rośliny siatką.

Firanki potargały, sofy podrapały, kwiatki obsikały, a więc są szkodnikami...

Wiele rzeczy poniszczyły, ale są fantastyczne! Zdecydowanie więcej jest plusów niż minusów, zwłaszcza gdy przychodzą, mruczą, kładą się obok, przytulają... Choć prawdę mówiąc nasze koty nie należą do tych przytulaśnych. Lubią tak się położyć, żeby można je było obserwować i podziwiać, ale nie zawsze dotykać.

Teraz są już większe i nie niszczą sprzętów. Normalnie rozrabiają, tak jak wszystkie koty. Czasami biją się o jedzenie, jedna nie dopuszcza drugiej do miski, ale to raczej w formie zabawy. Ganiają się, skaczą po sobie i na siebie, przewracają się. Naprawdę super!

Na początku naszej rozmowy wspomniała Pani, że przed przybyciem kotów był już pies Zugor. Jak wyglądało oswojenie zwierzątek?

Koty urodziły się w domu, gdzie były psy, więc są przyzwyczajone do ich towarzystwa. Nasz pies lubi



Iga w stadninie koni w Białogórze. Iga bardzo lubi koty, nawet gdy jesteśmy na wakacjach, to zawsze je tuli i się z nimi bawi



Relaks z kotem

koty... ale łapać i gonić. Kiedy do nas trafiły, oswojenie trwało dwa dni. Pies bardzo to przeżywał, a koty były niewzruszone jego obecnością. Całkowicie go olały, wyzerowały jedzenie z jego miski, spały na jego legowisku, a on był w kompletnym szoku i nie mógł się pogodzić z tym, że nagle coś małego wchodzi na jego terytorium. Ale całe szczęście, po tych dwóch dniach odpuścił. Teraz pilnuje naszych kotów, a wszystkie inne nadal gania. Koty rządzą w domu. Ale na tarasie i w ogródku nie są już takie mocne.

A córki? Czy nie traktują kotów jako prezentu, który się po pewnym czasie znudził?

Nie, ich relacja z kotami jest fantastyczna! Cudownie się nimi zajmują – czeszą je, głaszczą, pielęgnują, karmią, czyszczą kuwetę. Każdy z kotów wie, która to jego pańcia, bo jak szukają swojego miejsca w domu, to każdy wie, dokąd ma iść.

Moim zdaniem to super doświadczenie dla dzieci, bo mają kogoś swojego, wiedzą, że to jest ich i muszą się nim zajmować. Na początku trzeba było jednak pilnować dzieci, żeby nie zrobiły kotom krzywdy – zwłaszcza tę młodszą. >>





Z psem na spacerze

18

Czy zwierzęta pomagają wychowywać dzieci?

Myślę, że tak. Zwierzęta uczą przede wszystkim odpowiedzialności. Dzieci mają coś swojego, miłego, co mogą przytulić i pogłaskać. Zwierzę pomruca, zamiauczy, choć czasem udrapie. To też wychowuje dzieci, pokazuje, że trzeba się troszczyć i kochać, ale i odpowiednio zajmować. A więc same plusy.

Nie ma żadnych minusów posiadania kotów w domu?

Jedynym minusem są wyjazdy, które stanowią jednak pewien kłopot. Gdy wyjechaliśmy na wakacje, co drugi dzień przychodziła sąsiadka i sprawdzała, czy są koty, czy wszystko jest ok, dawała im jedzenie, picie. Ale mimo wszystko bałam się, czy koty gdzieś nie odejdą, czy nie zabłądzą. Całe szczęście, że nic się nie stało.

Chociaż mamy kłopot z przewożeniem kotów, to jednak kot nie jest psem. Na razie siedzą w domu i myślę, że tak jest lepiej.

Czy zpuszczają się czasem daleko od domu?

Z reguły przychodzą do domu się wyspać, ale tak około godziny 20 lubią wyjść na pole i sobie zapoLOWać. Wydawało się nam, że one polują całą noc, po czym nauczyły się o 5 rano pukać w szybkę, gdy chcą wejść z powrotem. Budzą nas i każą się wpuścić. Ostatnio spotkałam sąsiada, który mi powiedział, że nasze koty nocują u niego na tarasie na meblach ogrodowych.

Sprytnie, czyli mają taki drugi, rezerwowy dom...

Sąsiad też ma kota, który za bardzo nie toleruje naszych, więc nie wiem, o co im chodzi. Nasze koty są takimi wszędobylskimi stworzeniami... a to włączy sąsiadowi do garażu, a to na taras, a to pod auto... Trudno je upilnować. Dziewczynki próbowały nauczyć je chodzić na smyczy.

Z jakim efektem?

Kitty i Jola miały szelki, smycze, cały sprzęt do spacerowania. Dzieci zabierały je wszędzie ze

sobą i chyba trochę im to zostało. Bo gdy chodzę z psem na spacer, zwłaszcza wieczorami lub nocą, to one za nami biegną. Przemykają za nami jakieś piętnaście metrów, a jak się zatrzymamy, to nas wyprzedzają. Wtedy do nich dochodzimy. I tak razem idziemy. Spacerują z nami i chyba to lubią.

Każdy kot jest inny i inaczej się zachowuje. Wiadomo, że koty jako koty mają standardowe zachowania, ale ze wszystkich kotów, z którymi miałam do czynienia, każdy był inny, każdy miał jakieś swoje nawyki, zachowania, które nie są do końca kocimi zachowaniami, a wręcz zaprzeczają kociej naturze. Psotek, kot mojej mamy, którego wychowywała, a raczej trochę tarmosiła Jagoda, zachowuje się autentycznie jak pies. Gdy przyjeżdżamy, on wybiega, wita się, skacze na nogę, żeby go pogłaskać. Nasze koty tak nie robią.

Czy w planach jest może kolejny, trzeci kot?

Ostatnio było niebezpiecznie, bo tam, skąd pochodzą nasze koty, urodziły się kolejne. Córki oczywiście strasznie chciały następnego i tylko było mammo, mammo już mamy dwa koty, to co tam jeszcze jeden. Sama mówiłaś, że jak jest jeden, to drugi nie robi różnicy. Dlatego trzeba bardzo uważać, co się mówi dzieciom, bo dobrze to pamiętają. Ale jakoś się wybroniłam. Na razie. (śmiesz)

Tworzyście więc jedną, wielką, pełną i szczęśliwą rodzinę...

Dom bez zwierząt jest niemożliwy, przynajmniej w moim przypadku. Na koty we własnym domu musieliśmy trochę poczekać, ze względu na moje wyjazdy, zawodowy tryb życia. Ale dzieci są na co dzień w domu i one potrzebują mieć swoje atrakcje, domowe obowiązki. Więc koty się w końcu pojawiły i bardzo się z tego cieszę. Kocham wszystkie zwierzęta. Zwierzęta należą jednak do sfery życia prywatnego, więc nie mieszam ich w życie publiczne. Obserwuję się teraz sportowców ze zwierzętami, na przykład Justyna trenuje z psem, ale pies to inne zwierzę, zawsze przy nodze. Myślę, że z Psotkiem mogłabym trenować, bo on trzyma się blisko. Ale koty to indywidualiści, mają swój charakter, tak jak ja, więc niech tak zostanie.

Jaka sytuacja ze zwierzętami najbardziej zapadła Pani w pamięć?

Pamiętam, gdy jeszcze trenowałam i wyjeżdżałam na zawody – miałam takie wielkie torby sportowe, do których pakowałam swoje ciuchy i pokrowce snowboardowe. Wiadomo, do torby wszystko się upycha na ścisk. Raz Psotek zapakował się do torby i o mały włos, nie dość, że bym go zabrała ze sobą, to albo by się udusił, albo odniósł inne obrażenia. Spał sobie w niej w najlepsze, ja go nie zauważyłam, zaczęłam się pakować i tak upychać, i upychać... Jak już zapakowałam tę torbę, kot musiał się obudzić. I nagle siedzę z mamą, i patrzę, że ta torba zaczyna się ruszać. Moja pierwsza myśl to taka, że coś mi się przywidziało. Żadna z nas nie pomyślała, że tam może być kot. Zrobiłam wielkie oczy i pytam mamy, co się dzieje. Oczywiście trwało to sekundy, bo kot zamiauczał i już było wiadomo, co to. Ale pierwsze wrażenie było szokujące i straszne. Od tej pory zawsze dokładnie sprawdzam sportową torbę.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

